N^RO 22

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

we Srodę dnia 3 Czerwca 1829 Roku.

I.
DOM DUCHA
Powieść z dzieł Geofroy Crayon.
(Ciąg dalszy.)

Doktor Knipperhausen był rodem z Palatynatu w Niemczech, a ztamtąd unikaiąc prześladowania za religą, schronił się do Anglii i z trzema tysiącami swoich współziomków w roku 1710 przeniósł się do Ameryki. Trudno byłoby oznaczyć w iakim uniwersytecie nasz doktor ćwiczył się w sztuce lekarskiéy, bo nikt iego dyplomatu nie widział, ale to pewna, iż głęboka iego nauka i wielka zręczność była powszechnych rozmów i podziwienia powodem.

Metoda iego bardzo różniła się od metody innych lekarzy, dawał bowiem lekarstwa które tylko sam sporządzać umiał, a przy zapisywaniu ich zważał zawsze iak sam powiadał, na wpływ ciał niebieskich. Był to ieden z tych nieomylnych lekarzy, do których uciekaią się w ostatecznym razie. Zgoła wszyscy byli przekonani, że iego umieiętność nie ma granic.

Skoro tylko Dolf przyięty został w dom lekarza, natychmiast zaiął mieszkanie swoiego poprzednika. Była to komora, gdzie miał za towarzyszów niezliczone mnóstwo wygłodniałych szczurów, które galopowały po iego izbie iak hordy tatarskie, a których ani pułapkami ani arszennikiem nie można było wygubić.

Dolf wkrótce zakopał się aż po uszy w nauce sztuki lekarskiéy. Od rana do wieczora robił pigułki, filtrował tyzanny a w kącie laboratoryum tłukł w moździerzu. Tymczasem ieżeli doktor nie miał czego lepszego do roboty, albo ieżeli spodziewał się odwiedzin, siadał w drugim kącie izby i ubrany w szlafrok i w axamitnéy czapce, czytał które ze swoich ogromnych in folio. Wprawdzie iednostayny łoskot moździerza albo szmer much w lecie, częstokroć usypiały uczonego człowieka, ale iego okulary które nigdy nie spały, zawsze wymierzone były na xiążkę.

Była w domu druga osoba, któréy Dolf także winien był cześć i posłuszeństwo. Chociaż bezżenny i człowiek niezrównanéy powagi i nauki, doktor równie iak tylu sławnych mędrców, uległ władzy spódnicy. Gospodyni iego wszechwładnie rządziła domem. Była to sobie kobiecina gospodarna, zawsze zatrudniona, zawsze w kwaśnym sosie, nosiła małą niemiecką myckę na głowie i ogromny pęk kluczów zawieszony u pasa. Jmć Pani Elsehen towarzyszyła doktorowi z Niemiec do Anglii, z Anglii do Ameryki,

rządząc iego domem i osobą. Jéy berło wprawdzie łagodne było dla niego, ale tém cięższe dla innych. Nie powiem iakim sposobem nabrała u niego takiego wpływu. Mąż wprawdzie może bydź niekiedy panem w domu, ale któryż bezżeniec nie ulegał swoiéy gospodyni?

Ale władza Jmć Pani Elschen nie ograniczała się na samym domie doktora. Była to iedna z tych ciekawych kobiet, znaiących lepiéy interessa drugich, aniżeli oni sami, a których ięzyk uczynił ie postrachem okolicy.

Wszystko co tylko dotyczyło się przygód zaszłych w miasteczku, znać musiała Pani Elschen, gromadka komoszek znosiła iéy te wiadomości i tak chciwa ich była, że nie raz w zimie podczas mrozu stała we drzwiach przez całą godzinę, słuchaiąc co iéy powie przyiaciółka, któréy było tak pilno, że wstąpić i usiąśdź nie mogła.

Każdy się domyśli, że u takiego Pana i przy takiéy gospodyni, Dolf miał nie mało do roboty. Pani Elschen miała klucz od spiżarni, umarłby z głodu ieżeliby ią obraził; iakoż bardzo się tego wystrzegał, chociaż trudniéy mu było wyrozumieć iéy charakter aniżeli sztukę medycyny. Kiedy nie pracował w laboratoryum wyprawiała go z nieustannemi posyłkami, a w niedzielę musiał iśdź za nią do kościoła i nieść iéy xiążkę od nabożeństwa. — Nie raz bigdny chłopiec drżał na na cmentarzu i chuchał w palce, podczas gdy Pani Elschen i iéy sąsiadki zebrały się w kącie i obgadywały ludzi.

Mimo tych wszystkich korzyści, Dolf bardzo wolno postępował w swoiéy sztuce. Nie było to zaiste winą doktora który mu nigdy poprożnować nie dał, iuż to w laboratoryum swoim, iuż to posyłaiąc go z lekarstwami na miasto; a ieżeli niekiedy zaniedbywał się nasz młodzieniec, natychmiast doktor strasznym unosił się gniewem i pytał go się czyli może mniemać, że kiedykolwiek wyćwiczy się w swoiém rzemiośle, nie przykładaiąc się bardziéy do nauk. Rzecz zaś tak się miała, że lubił zawsze figle i psoty któremi odznaczał się w dziecińslwie a nałóg ich raczéy powiększał się z wiekiem i przymusem którego doznawał. Co raz to był gorszym i co raz tracił łaskę tak u doktora iak u gospodyni.

Doktor wzrastał w bogactwa i sławę; nadewszystko wsławił się leczeniem na słabości o iakich w xiążkach nie ma ani wzmianki, iako to: czarów, tęsknot miłosnych i tym podobnych. W miarę iak się co raz to bardziey zbogacał, zakupował sobie własność gruntową i zaczął myślić o chwili w któreyby, iak tylu wielkich ludzi, mógł spocząć na wsi. W tym celu kupił niedaleko od miasta folwarczek w którym dawniey mieszkała bogata rodzina, co niedawno do Holandyi powróciła. Pośród gruntów stał wielki dom, bardzo porządny, nazwany z powodu pewnych wieści krążących o nim: *domem ducha*. Dla tego nie mógł go nikomu wynaiąć a lękaiąc się aby zupełnie nie zniszczał, osadził w nim pewnego wieśniaka z iego rodziną, który mieszkać miał w iedném skrzydle, uprawiać grunta i dochodem podzielać się z nim na połowę.

Dumny ze swoiego kupna, doktor uważał się iuż prawie za właściciela iakiego xięstwa. Zaczął narzekać na utrudzenie i często wyieżdżał konno *do dóbr swoich*. Te przeiażdki odprawiał z takim hasłem i przygotowaniem, że całe sąsiedztwo musiało zważać na nie. Jego koń iednooki stał przeszło przez godzinę przede-dzwiami biiąc nogą w ziemię i oganiaiąc się od much które na nim siadały; przypięto potem siodło, wkrótce wynoszono płaszcz w trąbkę zwinięty i przywiązywano go za siodłem, następnie parasol, a tym czasem gromada obdartych chłopaków zbierała się na ulicy. Nareszcie okazywał się lekarz, w butach wyższych nad kolano

i w troygraniastym kapeluszu. Kusy i gruby, trudno mu było wsiąść na konia po czem ieszcze nie mały kwadrans strawił nim zasiadł na siodle i umocnił się w strzemionach, a tym czasem spoglądał na chłopaków z takiem uwielbieniem patrzących się na niego. Nawet wyruszywszy z mieysca nie raz zatrzymywał się na środku ulicy i powracał dwa lub trzy razy, dla wydania rozkazów gospodyni swoiey, Dolfowi, murzynowi, lub służącey.

Ten przepych i te zabiegi zrządzały iak to iuż wspominałem rewolucyą w tey części miasta. Szewc porzucał swoie kopyto, fryzer wysadzał z okna swoię upudrowaną głowę, ludzie zbierali się przed korzennym sklepem i wszyscy powtarzali te słowa »A! to doktor wyieżdża do swego wieyskiego domu.”

Chwile iego nieobecności drogie były dla Dolfa, zaledwie doktór wyiechał, porzucał moździerz uciekał z laboratoryum i biegał płatać figle po mieście.

Przyznać potrzeba że oczywiście chciał stwierdzić przepowiednię którą o nim uczyniono. Był na czele wszystkich psotników; należał do wszystkich figlów nocnych i naywięcey lubił niebepieczne przygody.

Nayprzykrzeyszém iest położenie bohatyra zawartego w małym obrębie, albo też mówiąc właściwiéy bohatyra w małém miasteczku. Dolf obmierzł wkrótce wszystkim starym, oszczędnym i spokoynym obywatelom, którzy nienawidzili hałasu i nie lubili figlów.

Poczciwe matki spogladały także na niego z przestrachem, chowały swoie córki kiedy nadchodził i wskazywały go swoim synom iako przykład, którego unikać potrzeba. Nikt go nie szacował chyba młodzi szaleńcy tacy iak on, którzy lubili iego szczere i śmiałe obeyście się i murzyni którzy uważaią próżniaków za ludzi wyższego stanu. Sam nawet dobry Pieter Groot który zrazu był iego opiekunem zaczynał wątpić o nim boleśnie, ruszał ramionami i głową za każdym razem ilekroć guwernantka nalewaiąc mu kieliszek wódki skarżyła się na złe postępowanie iego klienta.

Jednakże mimo tego wszystkiego, matka kochała go zawsze z równą mocą. Nie zrażało iéy opowiadanie rozmaitych psot iego, któremi nieustannie raczyły ią dobre iey przyiaciółki; nie doznawała szczęścia ludzi bogatych którzy nieustanne swoich dzieci słyszą pochwały, ale wszystko co mówiono o iey synu uważała iako prześladowanie i kochała go tem bardziey. Widziała iego dorodną postawę i z dumą spoglądała na niego. Naygorętszem iey życzeniem było widzieć Dolfa w ubiorze przyzwoitym i cały swóy zarobek wydawała na iego stroie i rozrywki. Gdy szedł ubrany w piękne suknie wyglądała przez okno a serce iéy skakało z radości. Pewney niedzieli rano, Pieter Groot uderzony wspaniałą postawą młodzieńca zawołał: trzeba iednak przyznać że Dolf iest w w rzeczy samey pięknym chłopcem. Na te słowa łza rozkoszy zabłysła w oczach matki i odpowiedziała: — Móy dobry sąsiedzie niechay mówią co chcą, pewna iestem że móy biedny Dolf więcey będzie céy wart od naylepszego z nich wszystkich.

Dolf Stupliger dochodził iuż do dwudziestego roku życia i bliski iuż był końca swoiego terminu, ale przyznać potrzeba że tyle się znał na medycynie ile wtenczas, kiedy pierwszy raz wstąpił do domu doktora. Nie pochodziło to z iego niezdatności, albowiem niezmiernie iey pokazywał wiele do innych nauk których się tylko wyrywkami mógł uczyć. J tak naprzykład, nie było nikogo który by lepiey strzelał do celu. Bardzo był zręczny w skakaniu i pasowaniu się, dobrze

)(

siedział na koniu, nie źle grał na skrzypcach i wszystkich w kręgle ogrywał.

Ale te wszystkie talenta nie miały żadnéy ceny w oczach doktòra, codziennie był przykrzéyszym i dziwacznieyszym, w miarę iak zbliżał się koniec terminu. Jmość Pani Elschen nieustannie także krakała mu nad uszami. Jedynie tylko niezmienna wesołość młodego trzpiota czyniła, iż mógł znosić takie tyraństwo domowe. Oczywistą było rzeczą że Doktór i gospodyni zamyślali bez ceremonii odprawić Dolfa, skoro tylko skończy się czas iego terminu; tym sposobem zawsze pozbywał się Doktór swoich nieużytecznych uczniów. Prawdę mówiąc, Lekarz był gniéwliwszym aniżeli zwyczaynie, a to z powodu kłopotów których go dom wieyski nabawiał. Nieustannie gadano mu o strachach pokutuiących w starym domu, tak iż trudno przychodziło mu utrzymać w nim wieśniaka chociaż darmo tam mieszkał. Ilekroć przyieżdżał na wieś, musiał słuchać o strachach, hałasach i okropnych widziadłach, które kłóciły w nocy spoczynek mieszkańców. Doktór powróciwszy do siebie, zły humor swóy wyléwał na wszystkich domowników. To prawda, że i iego duma i iego worek mocno cierpiały na tém. Z iednéy strony zagrożony był utratą wszelkich dochodow ze swoiéy własności; a z drugiey, iakże boleśnie było dla niego, być iedynie panem domu w którym pokutuią duchy?

Uważano prócz tego że mimo téy całéy przekory nigdy lékarz nie chciał sam nocować w tym domu. Nie można go było nawet nakłonić, aby w nim aż do nocy zabawił i uciekał natychmiast skoro tylko latanie niedopérza oznaymiło, że zmrok iuż zapada. Doktór wierzył w okazywanie się duchów i przepędził młodość swoię w mieyscu gdzie są powszechnie znane. Zapewniaią nawet że raz zobaczył był szatana, na górach Harcu. Nareszcie udręczenia lékarza z tego powodu zrządziły wielką kryzys. Pewnego poranku, kiedy w bibliotece drzymał nad iednym ze swoich foliałów, Gospodyni weszła nagle i sen iego przerwała. Otóż znowu: rzekła wbiegaiąc do izby: otóż piękny kłopot! Claas Hopper przyiechał z folwarku ze swoią rodziną i sprzętami, oświadcza, że iuż tam dłużéy siedzieć nie chce; hałas powiększa się do tego stopnia, że nikt spokoynie spać w łóżku nie może.—„*Doner und blitzen*! zawołał zniecierpliwiony Doktor, czy nigdy nieprzestaniesz prawić o tym domu. Głupcy! wystraszyło ich z dobrego pomieszkania kilkanaście szczurów!

O ho! rzekła gospodyni ruszaiąc głową, rozgniéwana zapewne tém powątpiéwaniem o iéy powieści, o duchy nie o szczury tam chodzi, a przytém widziano tam okropne rzeczy. Picter Groot zapewnia mię że rodzina która odpłynęła do Holandyi, przedawszy Panu ten dom, dziwne rzeczy mówiła o nim. Pomiędzy innemi rzekła, iż ci winszuie tego nabycia; i Pan sam wiész że w nim nikt mieszkać nie może.

— Picter Groot iest głupim, starą babą, odpowiedział Doktór rozgniewany. Mniemałbym, że on to nabił głowę tych ul-

pzi temi śmiesznemi powieściami. Właśnie toż samo powiadał, że duch włazi w dzwon kościelny, aby nie dozwonił podczas téy zimnéy nocy kiedy zgorzał dom Hermana Brenkerhoffa. Przyśléy tu Claasa.

Claas Hoper przyszedł. Był to bardzo prosty wieśniak, który drżał cały stanąwszy w gabinecie Doktora i nie mógł opowiedzieć żadnych szczegołów o przyczynie swoiéy trwogi. Stał, obracał w ręku swój kapelusz, opiérał się to na iednéy nodze to na drugiey, i patrzał koleią to na Doktóra to na trupią czaszkę, która zdawała się wytrzyszczać nań oczy z wierzchu szafy.

Doktór usiłował wszelkiemi sposobami nakłonić go aby powrócił na wieś, ale nadaremnie. Niezmienne wziął postanowienie, nic go zachwiać nie mogło, a na dowody i na próźby nie przestawał opowiadać *Jk kan nikt mynkeer*. „Nie mogę Panie.» Doktór zapalał się łatwo i poznał że mu cierpliwości zabraknie. Odmowienie Claasa Hopper uważał za wyraźny bunt, a wieśniak musiał uciekać czemprędzéy przed skutkami gniewu doktora.

Dopadłszy Izby gospodyni, znalazł tam Pictera Groot i wielu innych, gotowych zawierzyć wszystkim iego słowom. Wynagrodził sobie przymus w iakim go Pan iego utrzymał, opowiadaiąc iedna po drugiey naystraszliwsze historye o domu wieyskim. Gospodyni wszystkie przyięła za szczérą prawdę. Picter Groot opowiedział ze swoiéy strony rozmaite cudowne przygody, które zaszły za czasu holendrów, iako to: o schodach djablich; o flibustyerze który był powieszony i dyndał się w powietrzu nawet gdy iuż rozebrano szubienicę; o nieszczęśliwym Gubernatorze Liesler, którego powieszono za zdradę, a którego duch pokutował w staréy warowni i w domu Gubernatora. Towarzystwo rozeszło się i wróciło do swoich domów z naystraszliwszemi wiadomościami. Groot rozpowiedział ie na zgromadzeniu parafialném, które się tegoż dnia odbyło. Niezadługo całe miasto napełniły wieści o domie ducha, iedni mówili że Claas Hopper zobaczył w nim szatana, a drudzy dawali do zrozumienia, że w domu tym osiadły duchy kilku chorych, których doktór był zabił i że dla tego właśnie mieszkać w nim nie może.

Wszystko to okropnie doktora rozgniewało, zagroził że iego zemsta spadnie na wszystkich którzy zamyślaią poniżać iego własność, obudzaiąc przeciw niey gminne przesądy. Żalił się głośno że go oczerniano przez bezrozumne powieści, ale postanowił, że taiemnie każe w tym domu exorcyzmy odprawić. Niezmierną przeto ulgę uczuł, kiedy Dolf oświadczył, że gotów iest nocować w tym strasznym domu. Młodzieniec bacznie słuchał mowy Claasa Hopper i Pictera Groot, lubił przygody i cudowność; nareście te zadziwiaiące powieści niezmiernie zapaliły iego wyobraźnię. Oprócz tego sposób życia u Doktora tak mu obmierzł, a zwłaszcza przez to że musiał wcześnie wstawać i wcześnie iśdź na spoczynek, że kontent był mieć dom dla siebie samego, chociażby go ze strachami podzielać musiał. Z radością przyięto iego ofiarę i postanowiono, że następuiącéy nocy póydzie na swoie stanowisko. Jeden tylko warunek naznaczył, to iest aby o przedsięwzięciu iego nie wiedziała matka;

albowiem ta dobra kóbiéta ani oka nie mogłaby zmrużyć, gdyby usłyszała że iéy syn woiuie z duchami ciemności.

Gdy noc nadeszła, wyruszył na swoię niebezpieczną wyprawę. Stara murzynka iedyna iego przyiaciółka w całym domu, dała mu wieczerzę i lampkę. Dolfowi towarzyszył Doktor i Picter Groot, którzy umyślili odprowadzić go aż do domu i w nim go osadzić. Noc była burzliwa i ciemna gdy przyszli na mieysce. Groot postępował pierwszy, z latarnią. W miarę iak szli długą akacyową ulicą, słabe światło przesuwaiąc się z krzaka na krzak i z drzewa na drzewo, nie raz drżeniem przeięło mężnego Pictera, i skłaniało go do cofania się ku tym którzy szli za nim. Doktor mocno opieraiąc się na ramieniu Dolfa, uważał że ziemia śliska iest i nierówna. Raz o mało nie uciekli na widok niedoperza, który zaczął kręcić się około latarni, gdy tymczasem szmer owadów na drzewach i krakanie żab w sadzawce, prześliczną tworzyły harmonią.

Główne drzwi otworzyły się z żałobnym łoskotem, na który zbladł nasz Doktor. Dostali się do obszerney sieni; ztamtąd weszli na szerokie schody które ięczały i skrzypiały pod ich krokami a których każdy stopień odmienny dzwięk wydawał, iak klawisze fortepianu.

Schody te prowadziły do drugiey sieni na pierwsze piętro, a z niey były drzwi do izby gdzie Dolf miał noc przepędzić. Izba ta obszerna, nędzne miała sprzęty; okiennice były zamknięte ale ponieważ bardzo iuż się zepsuły, powietrze wolno po niey krążyło. Za dawnych czasów iak się zdawało, była to owa święta izba u holendrów, znana pod imieniem *naylepszey izby sypialney*. Jest naylepiey umeblowana w całym domu ale nikomu mieszkać w niey nie pozwalaią. Cóżkolwiek bądź iuż teraz cała iey świetność znikła; kilka połamanych sprzętów stało tu i owdzie; w środku był ogromny stół z białego drzewa i wielkie krzesło; oboie tak stare iak ten budynek. Dolf zapalił swoię lampę a Doktor spoglądaiąc w około siebie trwożnemi oczyma, zachęcał go aby się niczego nie lękał. W tem hałas w kominie podobny do odgłosu kłócących się ludzi przestraszył Pictera; uciekł z latarnią. Doktor pospieszył za nim, a skrzypienia schodów pod ich nogami ieszcze ich skłoniło do prędszey ucieczki. Dolf słyszał iak zamykał główne drzwi, ieżeli nie uciekł za niemi to może dla tego że był nieco odważnieyszy, albo że odkrył przyczynę ich trwogi, zobaczywszy gniazdo iaskółcze wypadaiące kominem.

Sam pozostawszy, naytroskliwiey zaparł drzwi od sieni sztabą żelazną, a gdy przekonał się że wszystkie inne wniyścia także są zamknięte, zjadł wieczerzę którą przyniósł z sobą, a potem drzwi na klucz zamknąwszy, położył się w kącie na materacu. Noc była bardzo cicha i nic nie przerywało głębokiey spokoyności panuiącey w około niego; chyba kiedy niekiedy świerkanie świerszcza w kominie. Lampa na stole postawiona rzucała słabą żółtawą światłość, a cień od sukien Dolfa, rzuconych na

na krzesło, dzikie postaci tworzył na ścianie.

Pomimo przyrodzoney śmiałości Dolfa było coś przestraszaiącego w tey smutney scenie. Leżąc na nędzném łożu i spoglądaiąc po izbie, uczuł że zaczyna tracić serce' myślał o swoiey gnuśności o niepewności swoiego losu na dal i niekiedy głęboko wzdychał, przypominaiąc sobie swoię biedną matkę, albowiem milczenie i spokoyność nocy działa na serce chociażby naybardziey zatwiardniałe. Wkrótce zdało mu się że ktoś chodzi po dole, nadstawił ucha i doskonale rozróżnił stąpanie po wielkich schodach. Kroki te zbliżały się były powolne i poważne: *ta ta ta.* Oczywistą było rzeczą że to są kroki iakieyś osoby ciężkiey, ale iakimże sposobem dostała się do domu bez żadnego hałasu? Z tem wszystkiem kroki zbliżały się co chwila: *ta, ta, ta.* Nie był to złodziey gdyż za za nadto śmiało i głośno stąpał.

Gdy nieznaiomy dostał się na górę, postępował zwolna, a kroki iego rozlegały się ciągle w pustych i milczących pokoiach; sam nawet świerszcz ucichł i żadnego smeru słychać nie było. Drzwi od izby które Dolf zasunął, otworzyły się same z siebie; stąpanie dało się słyszeć w izbie ale nie widziano nikogo. Kroki przechodziły ią powoli ale wyraźnie: *ta, tà, ta* a przedmiot który te dźwięki wydawał był ciągle niewidzialnym. Dolf przetarł sobie oczy, i spoglądał na wszystkie strony. Chociaż przy słabém świetle żadna część izby nie była przed nim ukrytą; wszędzie były pustki co nie przeszkadzało że iak naywyraźniey słyszał to poważne i taiemnicze stąpakanie; ustało nareszcie, a naygłębsze milczenie wróciło znowu.

Te niewidzialne odwiedziny okropnieysze były może, aniżeli widok naystraszliwszego przedmiotu, było w nich coś czczego i nieoznaczonego. Dolf uczuł że drży iego serce. Pot zimny wystąpił mu na czoło i czas nieiaki w gwałtownéin pozostał wzruszeniu, lecz nic nie powiększyło iego przestrachu. Swiatło zgasło i on usnął. Gdy się obudził iuż słońce było wysoko, iasność dzienna w krótce rozpędziła strach nocny. Dolf śmiał się a przynaymniey usiłował śmiać się z tey przegody i chciał wmówić w siebie że to był tylko skutek wyobraźni rozkołysaney historyami które był słyszał. Zdziwił się nieco postrzegłszy że drzwi są na klucz zamknięte; chociaż był pewnym że ie widział otwieraiące się przed wniyściem taiemniczych kroków. Przybiegł do miasta w znacznym kłopocie, ale postanowił nic nie mówić o tem co mu się zdarzyło, wprzódy nim potwierdzi swoie podeyrzenie, czuwaiąc przez noc naatępną. Jego milczenie bardzo poszło na przekorę komoszkom zgromadzonym przede drzwiami Doktora; spodziewały się nayokropnieyszych przygód i oburzyły się na Dolfa gdy rzekł że nic nie miał do powiedzenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gazety Berlińskie pod dniem 23 z. m. ogłosiły nominacyą JP. Nicolo Paganini kawalera L: H. na pierwszego Mistrza koncertu przy dworze N. Króla Pruskiego. Nadchodząca uroczystość zaślubin Królewicza, przywoła zapewne tego sławnego artystę do Berlina, co wyiazd iego z Warszawy przyspieszy. Życzylibyśmy aby Koncert który da dzisiay nie był ostatni.

III.

Myśliwstwo amerykańskie na pszczoły.

We wszystkich stanach Ameryki północney są teraz znane pszczoły, bo iak powiadaią, nie widziano ich tu wcale przed przybyciem Européyczyków. Indyanie w swoim ięzyku nie maiący dla nich nazwiska zowią ie angielskiemi muchami. Miód iest bardzo tani we wszystkich dawnych osadach, a znaczna liczba rolników miéwa do 30 ulów pszczół: ale prócz tego codziennie w lasach odkrywaią drzewa, których wydrążone pnie dostarczaią od 70 do 150 funtów miodu. Sposób dochodzenia drzew takich iest szczególnieyszy. Wysłane do tego osoby łapią pewną liczbę pszczół na kwiatach obok lasów rosnących, wsadzaią do pudełka, na dnie którego iest cokolwiek miodu, i przykrywaią ie naczyniem szklanném dla wpuszczania światła. Gdy się pszczoły nasyciły dostatecznie miodem, puszczaią parę uważaiąc starannie iaki wezmą kierunek, aż póki ich z oczu nie stracą. Myśliwy (tak bowiem nazywaią łapiących pszczoły) posuwa się ku miéyscu, gdzie przestał ie widzieć, i znowu daie iednéy lub dwom wolność, uważaiąc, iak to z pierwszemi uczynił, dokąd polecą. To, powtarza się aż dotąd, dopóki nie uyrzy iż pszczoły nie idąc w kierunku poprzedzaiących, biorą zupełnie przeciwny. Jeśli to nastąpi, myśliwy poznał że przeszedł cel swoich poszukiwań; bo przekonano się powszechnie, że ieśli schwyta się pszczołę na kwiatku, rosnącym w iakiéyś odległości na południe drzewa do którego ona należy, i gdy się w nayściśléyszém nawet zamknięciu przeniesie ią na północ tegoż drzewa, skoro się tylko wymknąć będzie mogła, opisawszy w locie koło, prosto zmierzać będzie ku domowi, nie zbaczaiąc wcalei ani w lewo, ani w prawo. Podług tego tedy, myśliwy uzbroiony w cierpliwość, przezorność i wytrwałość, pewny iest zawczasu skutku, bo kierunek iaki pierwsza pszczoła wypuszczona bierze, niezawodnie prowadzi do drzewa gdzie róy którego iest członkiem mieszka. Tak więc, gdy pszczoły wypuszczone koleyno na wolność, zmieniaią lot zwracaiąc się ku miéyscu z kąd ie niesiono, myśliwy wie że minął drzewo szukane; stara się tedy ie znaleść w pośród tych które w tym samym kierunku stoią. Byłby to zachód bardzo trudny dla poczynaiących; ale przemysł amerykańskiego myśliwca odkrył mu sposób przywabiania pszczół, gdyż iuż niedaleko iest drzewa gdzie miód składaią. Na cegle ogrzanéy kładzie on miód: w czasie topnienia zapach dolatuiąc do rzeczypospolitéy ma tyle dla niéy pociągu, że wychodzi roiem opuszczaiąc swą cytadellę i leci na wyszukanie miodu do miéysca zkąd do niéy tak powabny zapach doleciał. W ówczas myśliwy ścina drzewo, a ilość miodu wynagradza obficie wytrwanie iego. Takie to szczegóły mogłem zebrać o tych użytecznych i zaymuiących owadach, a nieznanych prawie w naszych kraiach, gdzie mamy pszczoły domowe, nie prowadzące takiego życia iak te co w pustyniach i lasach nomaduią. (1) (z Dz: Kol:)

Dnia dzisiéyszego w Sali Towarzystwa Dobroczynności Teatr Polski iest otworzony. Biletów można dostać w Sklepie ubogich, wieczorem zaś w kassie przy Teatrze.

---

(1) W naszych lasach znayduią się podobne pszczoły.

DODATEK